

Persa, Jacek Tomasz

"Znachor w tradycjach ludowych i popularnych XIX i XX wieku", Zbigniew Libera, Wrocław 2003 : [recenzja]

Medycyna Nowożytna 12/1 - 2, 245-248

2005

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Zbigniew Libera, *Znachor w tradycjach ludowych i popularnych XIX i XX wieku*. Wrocław 2003. Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, ss. 279.

W 1995 r. ukazała się książka Z. Libery pt. *Medycyna Ludowa chłopski rozsądek czy gminna fantazja*. Praca opierająca się na materiale badawczym z II połowy XIX i początku XX wieku, jest spojrzeniem na medycynę ludową z punktu widzenia [...] „mitu i rytuału ważniejszych od pragmatycznej perspektywy” [...], z założenia nie ocenia skuteczności ludowych praktyk medycznych, podchodząc do nich od strony ludowej mitologii, wg autora, zawierającej w sobie pierwiastki pogańskie przeplatane z wiarą chrześcijańską.

Autor wyżej wymienionych pozycji, jak sam się określa (w tytule swej innej książki: *Wstęp do nosologii*), jest etnografem a właściwie „doktorem nauk humanistycznych z zakresie historii ze specjalnością – etnografia. Napisał m.in. prace z zakresu etnobotaniki, etnomedycyny, a także antropologii ciała ludzkiego.

W 2003 r. ukazała się obecnie recenzowana jego praca: *Znachor w tradycjach ludowych...* Na pierwszy rzut oka widać związek pomiędzy tą pracą a książką *Medycyna Ludowa...* Tytuły te korespondują ze sobą. Późniejsza – recenzowana praca ma zwrócić uwagę na rolę i funkcję znachora w medycynie ludowej. Na takie ustalenie pozwala z resztą sam jej tytuł. Czytelnik zachęcony jego interesującym tema-tem, jak również tajemniczym nastrojem okładki, czuje się już od początku sprowokowany przynajmniej do przejrzenia książki.

Rozpoczynając czytanie tej lektury od spisu treści nie znajdziemy w nim wstępu ani zakończenia. Autor wprost rozpoczął swą pracę częścią pierwszą pt. *Kłopoty ze znachorem*, a na jej początku zamieścił obszerny kilkustronicowy cytat, po którym nastąpiła narracja autora. Zabieg ten wg zamysłu piszącego był celowy, choć nie do końca zrozumiały dla czytelnika – który domaga się przynajmniej kilkunastu zdań wyjaśnienia zawierającego okoliczności, przyczyny i cel powstania książki, opisanie zastosowanych metod badawczych, dotychczasowej literatury przedmiotu. Czytelnik szukając motywów takiego postępowania autora, nie znajduje na swe pytania odpowiedzi. Za to, już od samego początku zostaje „wrzucony na głęboką wodę” – do tej pory przyzwyczajony do czytania wstępów i zakończeń – by zapoznać się z pracą badacza zmuszony został do przeczytania całości, co jak się okazało nie było bezcelowe...

W samej książce autor przejawia skłonność do częstego cytowania, wręcz nadużywania myśli i sentencji czerpanych ze źródeł czy

literatury. By oddzielić myśli i sformułowania autora od przytaczanych źródeł, należy wykazać się cierpliwością i uważnym czytaniem książki. Układ tekstu nie byłby czytelny, gdyby nie tzw. śródtytuły (właściwie artykułom z prasy codziennej), które zawierają myśli przewodnie autora. To właściwie ratuje całą książkę – choć nie jest to zbyt udany sposób.

Książka składa się z czterech części. W pierwszej części autor wprowadza czytelnika w samą instytucję znachorstwa. Rozdział ten jest wielowątkowy, poczynając od opisu „podziemia” znachorskiego, jego funkcji w medycynie ludowej, szarlatanów, konfliktu między prawdziwymi lekarzami a uzdrowiaczami, położnictwem a „babami – akuszerkami”, chrześcijaństwa z pogaństwem i znachorstwem, walki nowoczesnego społeczeństwa z „przesądem i zabobonem”, źródłem tzw. „wiedzy” znachorów przekazywanej z pokolenia na pokolenie, a na stosunku etnografów do problematyki znachorstwa oraz funkcji znachorstwa w kulturze ludowej kończąc.

W części drugiej pt. *Dobry znachor*, Z. Libera podaje etymologię słów związanych ze znachorstwem i medycyną w językach słowiańskich, opisuje postawę ludności wiejskiej wobec znachorów, funkcję społeczną i prestiż jakim cieszyli się trudniący się tym zajęciem, ale również ich konflikt z oficjalną religią, kult jurodliwych – uważanych przez lud za wybrańców Boga, niejednokrotnie osób obłąkanych, które zajmować się miały (wg jego klasyfikacji) leczeniem chorób nerwowych. Wskazywał na związek tych ludowych kultów z formalnymi kanonizacjami szczególnie w cerkwi prawosławnej. Znachorzy posługiwali się wiarą i religią w swoim „uzdawianiu”, nawiązując szczególnie do form sakralnych. Przedstawił też niejako pewną „specjalizację” znachorów, podział na tzw. „swoich” i „obcych”.

W części trzeciej pt. *Zły znachor* zajął się związkiem pewnej kategorii znachorów z siłami zła. Podawał etymologię słów czarownik i wiedźma, w językach słowiańskich, m.in. wskazując na wierzenia o wołchwach staroruskich kapłanach-ofiarnikach pogańskiego boga Wołosa. Ukazywał wierzenia ludowe dotyczące inicjacji wiedźmaków – znachorów, ich związek z siłami nieczystymi, wtajemniczenie i „moc” sług diabła, sposoby przekazywania czarodziejskiej wiedzy. Nakreślił również m.in. sylwetki ruskich „koldunów”, jak i kobiet – wiedźm. Wskazał na powszechność występowania czarowników, wiedźm i koldunów, wśród ludności wiejskiej mówiącej językami słowiańskimi, ponadto na lęk wobec tej kategorii ludzi oraz wynikającą z tego ich władzę. Pokazywał, metody jakich używali dla podporządkowania sobie ludności oraz ich wzajemną rywalizację; jak również metody

rzucania czarów i magii oraz walki z czarami. Na koniec rozdziału próbował odpowiedzieć na zadane sobie pytanie, czy „znachorzy są ludowymi odpowiednikami szamanów”. Wyraził również tezę o powiązaniach zachodzących w mitologii ludowej bałto-słowiańskiej, postaci znachora z pogańskim bogiem Perunem oraz czarnoksiężnika z Wołosem, wskazując na odwieczną rywalizację między gromowładnym (Perun) a wężem (Wołosem).

Ostatni, czwarty rozdział książki pt.: *Znachor a lekarz* dotyczy wzajemnych relacji pomiędzy znachorami a lekarzami, stosunku włościan do lekarzy, aptekarzy i akuserek oraz znachorów i babek odbierających poród. Rozwodził się nad ich wynagradzaniem – odpłatnością pieniężną za udzielaną pomoc a powszechnym dostępem do znachorów, którym zamiast pieniędzy (których chłopci zazwyczaj nie posiadali), składano „daniny” najczęściej w produktach żywnościowych, wódce, produktach i wyrobach własnych. Opisywał powszechny lęk przed lekarzami, podając dosadne przysłowia ludowe (tj. „Chcesz być chora strzeż się doktora”). Pisał również o kategorii lekarzy, którzy wzbudzali do siebie zaufanie, dzięki zastosowaniem w sewj praktyce niektórych metod ludowej medycyny, którymi posługiwali się również znachorzy. Nawiązał do zawodu felczerskiego i nadużyć w nim panujących, polegających na wkraczaniu w domenę lekarzy, prowadzeniem wolnej praktyki, na koniec do czasów bardziej współczesnych i wzrostu zaufania społecznego do lekarzy i zawodów medycznych w XX wieku spowodowanych edukacją na wsi.

Książka *Znachor...*, jak już wspomniano, nie posiada wstępu ani zakończenia w których autor odniósłby się ewentualnie do swoich poprzednich badań, tj. do wcześniej już wymienianej pozycji pt.: *Medycyna Ludowa...* (cytuje jedynie własną pracę w przypisach). Czyżby był to zabieg celowy? Porównując obie pozycje, zagłębiając się szczegółowo w ich treść – choć są to dwie różne książki – dostrzega się, że autor w książce *Znachor...* używa w niektórych wypadkach tych samych faktów, nawet cytatów jakich użył w poprzedniej. Dostrzega się również te same fragmenty tekstu które jakby w sposób dosłowny zostały „twórczo” wkomponowane w recenzowaną książkę. Powtarza się w mniej lub bardziej dosłowny sposób wiele wątków, z konieczności ograniczono się tylko do przytoczenia kilku przykładów.

Ponownie też przytacza i to w znacznym stopniu rozważania dotyczące etymologii słów związanych ze znachorstwem i medycyną ludową, np. etymologii słów: koldun, wołchwa czarownik. Autor ponownie przytacza wątki: dra Rozena występujące u Melchiora Wańkowicza,

Maszy Muchanowskiej z Muchanowa, wsi Umer w której w pewnym okresie przebywało 1 znachor, 2 felczerów, 2 babki, 1 konował; wątek 13-tu baczów czarodziejów we wsi Łosie; przykład krawca ze starego Sambora zaklinającego burze, czarownicy Olchowskiej leczącej za pomocą polskiego podręcznika medycznego; wątek znachorskiej rodziny Pichów: Jakuba i Antoniego, wątek wesela córki ruskiego kołduna – znachora Iwana Pietrowicza, chłopów z Przemyśla udających się z epileptykiem do rabina, wątek dotyczący hierarchii czarownic i bankietów odprawianych na Łysej Górze, opisywanie hierarchii wiedźmaków, czarownic i kołdunów; wątek pijaństwa znachorów, taczania surowych jaj po ciele chorego, leczenia wodowstrętu – wściekliczny, itp.

Pomimo swych walorów faktograficznych pozycja ta właściwie nie zawiera w sobie nowych tez. Praca sprawia wrażenie, jakby była zbiorem bogatego materiału źródłowego, z ewentualnymi komentarzami autora. Autor chciał po raz drugi dotknąć tego samego tematu, chociaż od innej strony. Zapadają za to w niej takie same sformułowania – tezy końcowe (pomimo braku zakończenia), jak w poprzedniej jego książce. Ciekawszą wydaje się być napisana w sposób systematyzowany poprzednia „Medycyna ludowa...”, aczkolwiek w tej czytelnik znużony jest mnogością faktów, cytatów, rozwodzeniem się nad poszczególnymi znaczeniami jednego słowa.

Nie można więc nie postawić pytania: w jakim celu autor napisał nową książkę, używając w niej w znacznej mierze materiału opracowanego w sposób systematyczny w poprzedniej. Być może częściowym wytłumaczeniem, jest chęć autora – w domyśle – ujęcia problematyki w inny sposób, w którym jako obiekt badawczy postawił ludzi, znachorów, znachorki, „znających”, „uzdrowiaczy”, „jurodliwych”, czarowników, wiedźmy i wiedźmaków, w odróżnieniu od tamtej, stawiającej na pierwszym planie medycynę ludową „z perspektywy mitu i rytuału ważniejszych od pragmatycznej perspektywy”. Z pewnym jednak żalem stwierdzić trzeba, iż w nowej dochodzi się jednak do tych samych konstatacji dotyczących roli mitologii i rytuałów w ludowej medycynie i społeczeństwie wiejskim.

Jacek Persa